

Kolumna humoru czeskiego

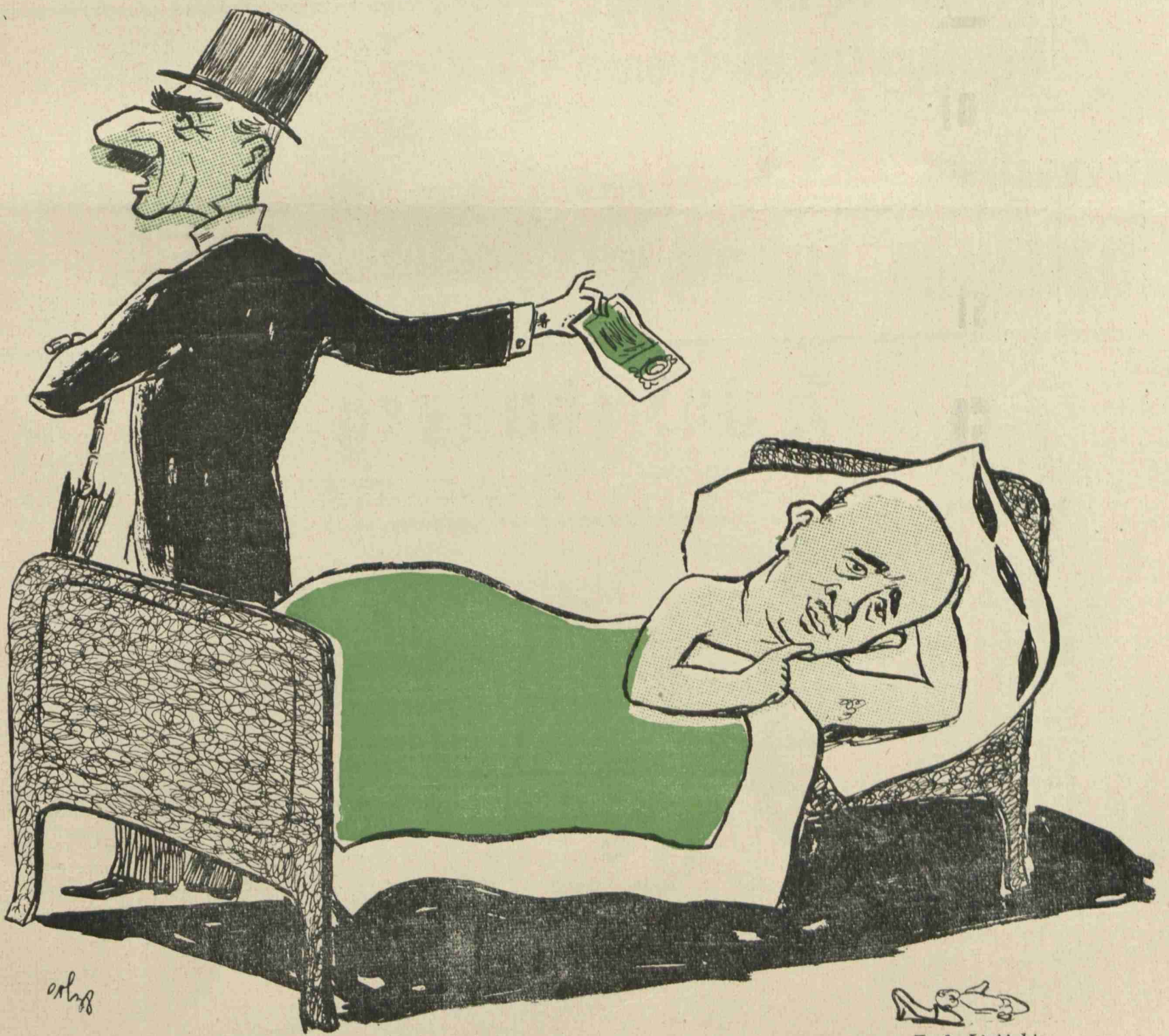
Szpilki

Nr 43. Rok IV

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

16. X. 1938

POŻYCZKA ANGIELSKA DLA CZECHOSŁOWACJI



rys. Eryk Lipiński.

ALIMENTA

Przykro...

Przykro jest być zaproszonym na obiad
i przyjść o jeden dzień wcześniej.
I przykro, przeżywszy miłe zdarzenie,
stwierdzić, że było to we śnie.
Przykro przeglądać w lokalu rachunek,
mając w kieszeni złotówkę.
I bardzo jest przykro stać na peronie
i zgubić — sick! — peronówkę.
Przykro przyjść zdala, sił goniąc ostatkiem,
i w końcu ujrzeć — „zajęty”.
I nieprzyjemnie doczytać do końca
wiersz i nie znaleźć pointy.



rys. Bronisław Schneider.

TRES FACIUNT COLLEGIUM

Czy wiecie, że...

Gdyby ułożyć jedną zapałkę za drugą, to utworzyłaby się droga, która zaprowadziłaby nas bardzo daleko.

Słynna sonata księżycowa Bethovena została napisana przez mało znanego kompozytora amerykańskiego Kreislera.

JERZY WOJDAKCI.

Na „Czas”

Jaka radość dla „Czasu”. Hitler urosł w władzę
A Czesi pognębieni. W całej swojej krasie
„Czas” się cieszy. Sam jeden... Bo nic nie poradzę;
Ta niewczesna wesołość całkiem nie na „Czasie”.

Najlepsze informacje Najciekawsze wiadomości

przynosi

„DZIENNIK LUDOWY”

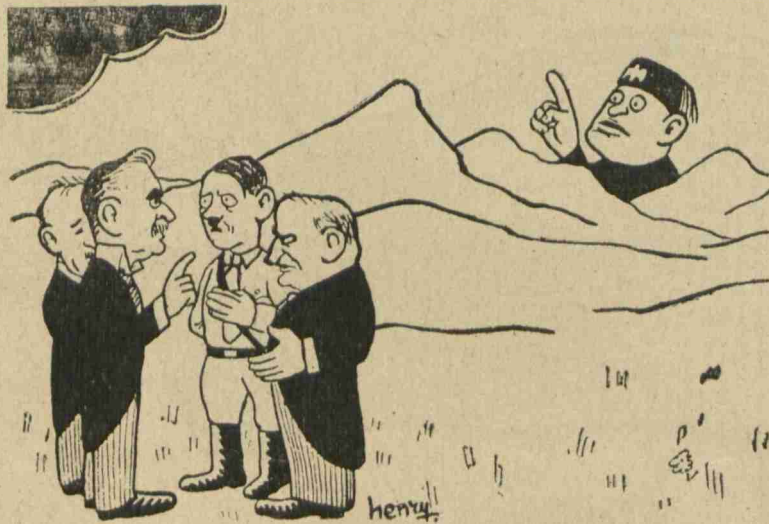
Jako pismo satyryczne nie będziemy się wtrącać do humorystycznego sporu o to, czy mówi się Olza, czy Olsza, czy jest zaolzański, zaolszański, czy zaolziański.

Wydaje mi się bowiem, iż jest to kwestia podrzędniejszego znaczenia, jak każdy zresztą spór rozpętany przez „IKC”. Istotną jest rzeczą, iż ta Olza płynie przez Cieszyn, który dziś całkowicie usprawiedliwia swoją nazwę. I mamy nadzieję, że nikt się nie znajdzie, kto by tę nazwę mógł zmienić z wesołej na smutną.

Rzecz w tym, ażeby się cieszyć tylko ze swojej radości, to jest z powrotu do Polski 200.000 rodaków, a nie ze smutku i niechęci dotyczącego Czechy. Odosobnienie tych dwóch uczuć, oddzielenie ich do siebie zdecydowaną linią rycerskiej szlachetności może dopiero dać Polakom całkowite dumne zadowolenie z osiągniętego sukcesu. Polacy zaolzańscy słusznie nie hołdowali łacińskiemu

7 dni chudych

przysłowiu, ubi Benesz ibi tam, gdzie mówią tym samym Patria. Ojczyznę swoją widzieli co oni językiem, gdzie żyją w



Mussolini: — Jeśli się nie pogodzicie, to ostrzegam, że wygłoszę jeszcze jedną mowę. („Oeuvre”)

tym samym obyczajem. Nie znaczy to jednak, by się cieszyć można i by się cieszyć należało ze zmartwień i tragedii w mieście nad Wełtawą.

Depesze i wiadomości, które przynoszą nam nowe nazwy: Jabłonków, Bogumin, Frysztat, Karwina to prawdziwa geografia serdeczna. Nie trzeba przykładać nawet ucha do ziemi, by widzieć i słyszeć jak Polska rośnie.

A to jest najważniejsze, że rośnie sama sobą, że nie zagarnia niczego, co jest cudze, że wciąga do siebie to, co jej się należy.

A dla nas wszystkich tu tak w Warszawie wielka radość, a poza wielką, także radość mniejsza, taka radość interesowna, której od chytrych Czechów powinniśmy się nauczyć:

Cieszymy się po prostu, że przybyło nam 200.000 nowych czytelników „Szpilek”.

Jan Szeląg

G U M A

Motoryzacja
kroczy jak dżuma!
Jedyną racją
jest dzisiaj Guma.

Guma oczyszcza!
Guma pokrzepia!
Guma ułatwia!
Guma przylepia!

Obcasy — z gumy
i pasy — z gumy
podwiązki — z gumy
zakąski — z gumy.

Poduszka — guma
i gruszka — guma
pipetka — guma
Anetka — (guma).

Wszędzie, gdzie pójdziesz
o gumie czytasz.
wszędzie, gdzie spojrzysz
gum?... gum?... cię wita.

I miłość w gumę
przejdzie pomału
ciągnie się długo
gumowy całus.

Gumowem hasłem
zbierasz dziś tłumy
Rozciągaj je! ciągnij!
nie pęknie! — jest z gumy:

na Radykalizm
i Nacjonalizm
i Kanibalizm
i na Socjalizm,...

wszystko obejmie
gumowe hasło.
Śmiało rozciągaj!
zmieściło! — nie trzasło.

Gumowe karki
noszą dziś głowę.
I grzbiety z gumy
I twarze gumowe.

Hukną ci: Rasa
prężysz twarz dumą.
wrzasną ci: „Wara”!
kurczysz ją gumą.

Miej wszystko z gumy
szary człowieku.
Z gumowym karkiem
znajdziesz daleko.

Wiedz: najpewniejsze —
z gumy szkielety.
Niech nikt nigdy nie wie
gdzie Guma — a gdzie Ty.

Zmień również w gumę
swoje uczucia —
wszystko się ciągnie
jak guma do zucia:

O, Gumo święta!
dzisiaj jest Twój zenit!
W dobie kryzysu
Ty nam świat zmienisz!

Motoryzacja
rośnie — i woła:
Przytroczcie światu
Gumowe Koła!

Niech się potoczy
gładko i równo
A hasło nasze:
Hej; w imię Boże!

„Guma i Gumno!”
A kto padnie — wpadnie
w gumową tramwę.
Czego ci więcej
człeku potrzeba? —

Rachunkowość

Za kulisami teatrzyku rewio-
wego rozmawiają dwie akto-
reczki:

— Co ty mówisz? Jesteś w
ciąży? Od ilu?

— Conajmniej od trzech! (t)

Alternatywa

Słynna śpiewaczka włoska,
Gabriela, zażądała pięć tysięcy
dukatów od cesarzowej Katarzy-
ny, gdy ta zaprosiła ją na dwu-
miesięczne występy do Peters-
burga.

— Takich sum nie płacę żad-
nemu z mych marszałków polo-
wych — odparła cesarzowa.

— Niechże więc Wasza Ces-
arska Mość poleci śpiewać
swym marszałkom połowym.



kto kupuje los
TARGOWNIKA
WARSZAWA — WIERZBOWA 7

KONTO P.K.O. 16.999.

M. SPIELMAN

FRASZKI

Na „dzień konia”

Zjawisko faktycznie ogromnie ciekawe
I cel niesłychanie wzniosły.
Lecz skoro „Dzień Konia”, to jakimże
prawem

Udział biorą w nim osły?

Na posłów rozwiązanego sejmu

Dziwy dzieją się na świecie
Przyjaciele mili.
Niby na dyjecie byli,
Czemu więc przytyli?

Cesarzowa bez słowa przyjęła
warunki śpiewaczki.

POWÓD DO DUMY.

Spójrz pan, ten zamek zbudow-
wał mój dziadek...

— Ach, on był murarzem?

Wynalazca

— Dlaczego nazywacie stale
swego syna Kolumbem?

— Ponieważ on pierwszy zla-
pał na naszym radio i aparacie
Amerykę.

W połowie listopada
ukaze się
jubileuszowy-150-ty numer
„SZPILEK”

FIZYKA

W pewnej szkole wydarzyła się historia tego rodzaju:

W siódmej klasie na lekcji fizyki zgasło światło.

A trzeba dodać, że klasa mieściła się na parterze. Okna wychodziły na podwórze. Tak że bez oświetlenia w klasie z rana panował półmrok i nie można było prowadzić lekcji.

I oto w klasie zgasło światło. A zgasło w bardzo, że tak powiem, dziwny sposób. Z początku zgasła jedna żarówka, potem druga, później zgasła trzecia, a wreszcie, migocząc, czwarta.

Nauczyciel, jako człowiek doświadczony w tego rodzaju sprawach (fizyk z zawodu i zamiłowania), chciał sprawdzić, co właściwie się zepsuło. Zaczął po kolei oglądać żarówki, przewody, wyłączniki — wszystko okazało się w porządku. Sprawdził korki na korytarzu — też w całkowitym porządku. A światło się nie pali. Natenczas zdziwił się i kazał wezwać montera.

Pobiegli po montera.

I oto przychodzi monter, wchodzi na ławkę i zaczyna sprawdzać żarówki.

A lekcja, oczywiście, nie odbywa się, półmrok. Nie można pracować. Fizyk siedzi obrażony przy oknie. Chłopcy dokazują itp.

I oto monter obejrzał trzy żarówki i powiada:

— Dwadzieścia lat, powiada, pracuję w elektryce i nigdy nic podobnego nie widziałem, aby elektryka nie paliła się, gdy jest absolutnie w porządku. Przewody tym bardziej. Wszystko powinno się palić a nie pali się i to mnie tak faktycznie dziwi, że zmuszony jestem pobiec po drabinę, ponieważ nie mogę długo stać na ławce z głową zadartą do góry. To mnie faktycznie naraża na zawrót głowy.

Pobiegli po drabinę. A tymczasem lekcja się skończyła i na stąpiła pauza. A wtedy jeden z uczniów, niejaki Pietia Liebediew, wlaź na ławkę i zaczął coś tam kombinować z żarówkami. I naraz wszystkie żarówki zaświeciły się.

Przychodzi monter z drabiną. Spojrzył na żarówki i dziwi się ponad miarę — dlaczego ni stąd ni z owąd zaczęły się palić.

I wzruszając ramionami odchodzi.

Zaczyna się lekcja niemieckiego. Ale zaledwie się zaczęła — światło znów zgasło. I znów ściśle w ten sam sposób — kolejno jedna lampka za drugą.

Nauczycielka niemieckiego każe zawołać montera.

A monter, jak się okazało, nigdzie nie wychodził. Stał na korytarzu ze swą drabiną i coś tam majstrował.

I oto monter wbiega gwałtownie do klasy. Przystawia drabinę pod lampę. I wkrótce ze zdziwienia o mało nie spada ze swej drabiny.

Powiada:

Dopiero teraz zaczynam kłopotować, co się stało. Któryś z was pod każdą żarówką podłożył mały skrawek zwilżonej bibuły. A zgodnie z naszą wiedzą o elektryczności mokra bibuła jest dobrym przewodnikiem. I dzięki temu światło się pali. A kiedy ta zwilżona bibuła wyschła, choć to bardzo dziwne, zgasło. I byliśmy świadkami całkowitej ciemności w klasie. Byczo jest. Idę opowiedzieć to dyrektorowi.

I oto przychodzi dyrektor z fizykiem.

— Kto z was — powiada dyrektor — to zrobił?

Uczeń Pietia Liebediew wstaje i powiada:

— Właśnie przechodziliśmy elektryczność. Otóż chciałem zrobić doświadczenie.

Na to w klasie wybucha wielki śmiech.

Fizyk powiada:

— Doświadczenie mu się udało, ale sprawowanie jego w związku z tym okazało się absolutnie niedopuszczalne.

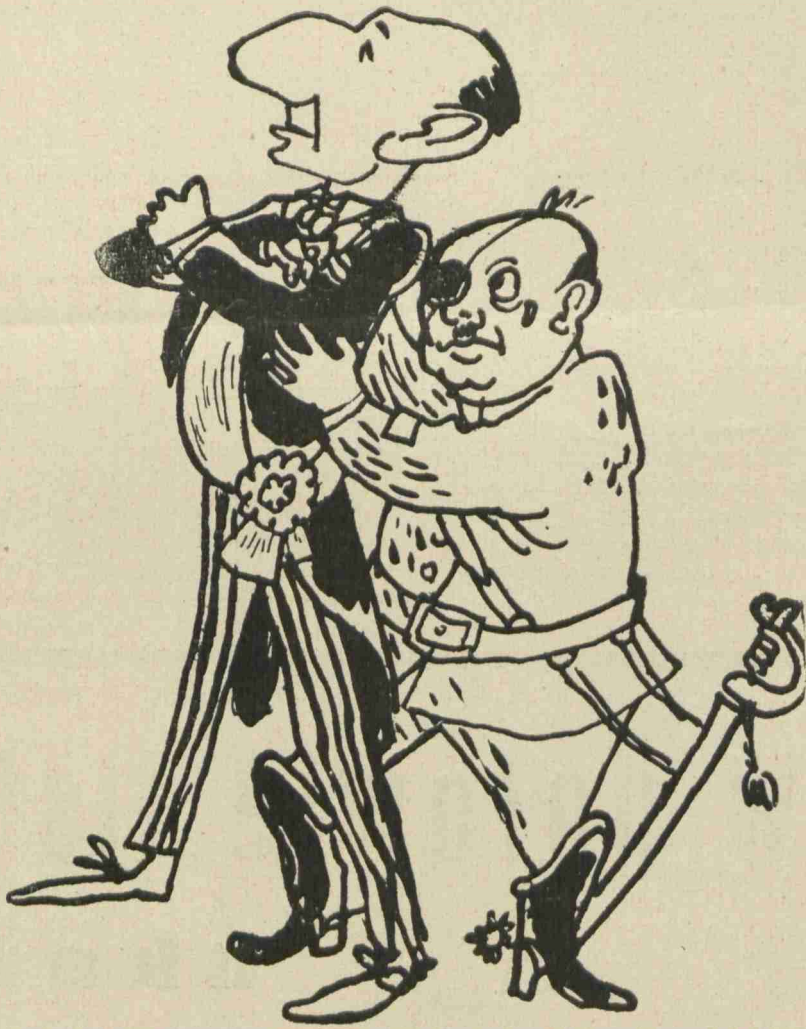
Niemka powiada:

— Ponieważ mamy w tej chwili lekcję niemieckiego, więc proszę, aby wszyscy dla sprawy mówili po niemiecku.

Fizyk powiada:

— W takim razie pójdę sobie stąd z dyrektorem. Ponieważ bądź co bądź nie sprecham. Czytać, to jeszcze jako tako, ale i wtedy nic zupełnie nie rozumiem.

Ja Ciebie kocham — a Ty pisz!



rys. Andrzej Siemaszko

Porządek rzeczy

Młody adwokat M... występuje przed sądem okręgowym, broniąc pewnego ojcobójcy.

Po zakończeniu przewodu wygłosił płomienne przemówienie, w którym powiedział między innymi:

— ...a poza tym, wysoki sądzie, czyż nie jest rzeczą naturalną, że rodzice umierają przed dziećmi!...

(t)



Dyrektor odzywa się po rosyjsku:

— W ogólności proszę postawić Liebediewowi „żle” ze sprawowania. A jeśli jeszcze raz coś podobnego się powtórzy, to wyrzucę Liebediewa ze szkoły. Proszę bardzo, niech pani dalej prowadzi lekcję niemieckiego...

Monter powiada:

— A na to konto będziemy już kuci na cztery nogi. I jeśli w którejś klasie zgaśnie światło to przyczyny będą dla nas jasne. Do widzenia, młodzi przyjaciele.

Niemka powiada do montera:

— Aufwiedersehen. I monter wychodzi ze swą drabiną.

Przełożył Swen.

Potrójna buchalteria

Zydzi chełmscy słyną z głupoty.

Pewien mieszkaniec Chełma ożenił się. Po trzymiesięcznym pożyciu żona urodziła mu piękne zdrowe dziecko.

Szczęśliwy ojciec, zaskoczony nieco tym przedczesnym powiększeniem rodziny, udaje się do rabina:

— Rebe, powiedz, jak to może być, moja żona w trzy miesiące po ślubie urodziła mi dziecko...

— Głupi jesteś — odparł z powagą uczony mąż. — Wszystko jest w najzupełniejszym porządku. Posłuchaj: tyś żył z żoną trzy miesiące... Tak?

— Tak.

— Twoja żona też żyła z tobą trzy miesiące... Prawda?

— Prawda.

— I wyście razem też żyli trzy miesiące... No to przecież masz w sumie dziewięć miesięcy! Więc o co ci chodzi?... (t)

F R A S Z K I

W NASZEJ EPOCE

W naszej epoce zacni Don Kichoci
Śledzie sprzedają w sklepikach na rogu,
Zaś Szekspirowie — jakże im los psoci,
Miliardy złotych pilnują na progę,
Lirycy chodzą nago po śmietniskach,
Parlamentarni — poza parlamentem,
Durniów nie wolno liczyć po nazwiskach,
Zaś anarchiści krzyczą „precz z zamętem”,
Targowiczanie pilnują granicy,
Politykami są psy albo koty,
Dla bezrobotnych wszystko prócz roboty,
Krawcy Fidiaszom konkurencję czynią...
...widok to wszakże bezcennie łakomy,
Jakbyś chciał wodę upiec na patelni,
I błagasz kornie przez noc aż do rana,

LEW JEST PIĘKNY

Lew jest piękny, jest wspaniały,
Lew dostojny monarcha zwierząt,
I w tej chwale lwa wymuskały
Klnie się wszystkim, że... niechaj wierzą!
Lecz, gdy befsztyk mu z lwa podano
Wielkim gestem danie odsuwa
Strojąc buzię snoba w Minerwę
— Takie — mówi — to ja nie jadam,
Pfe, wszak lew jest ścierwem!!!

LUMINARZ

Kiedy ranne wstają zorze —
Śpiewa złodziej kaprawym głosem,
W procederze swym wielki orzeł,
Podkradając wciąż trzos za trzosem,
I śpiewając pieśni nabożne,
Okradając i nadal ludzi,
Bo to „mocne” oraz... „ostrożne”,
A niczyich podejrzeń nie budzi,
Wszak z modlitwą, wszak dobrze ubrany,
Ze kłaniają mu się dusz gospodarze.
Jest społeczeństwa luminarzem!

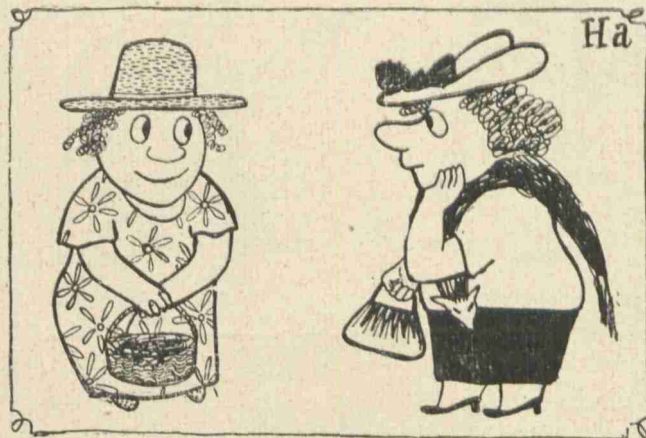
RAMON I RAMOL

Ramon i ramol, to — bracie — nie jedno,
Choć bywa ramol jeszcze rzeczą względną.
Jednakże Ramon winien być amanitem
Z twarzy, z postaci, i krwi amarantem
Zawracać głowy dziewczynom gromadnie,
Ze „jest wprost cudny”, że „gra jakże
ładnie”,

Póki na starość ramolem nie będzie,
Miąłącym w ustach, włóczącym nogami,
Jak orderami pokryty zmarszczkami,
Uważający siusiu za orędzie.
I taki ramol z Ramona zostanie,
Ze go do łaski prędko przyjmuj, Panie,
Bo już ostatnie mieć może żołędzie,
Ale... na dębie.



Środek



Pani Zalewska spotyka na ulicy panią Cebrzykową.

— Z tymi dziećmi, pani Cebrzykowa, to człowiek ma wieczny kłopot. No bo niech sobie pani wyobrazi, pani Cebrzykowa, że mój najmłodszy, jak raz ma trzy lata, a nie mogę go odzwyczaić od ssania palca.

Pani Cebrzykowa zastanawia się chwilę.

— Wie pani co, pani Zalewska, niech mu pani posmaruje palec musztardą, to się napewno odzwyczai.

Po tygodniu obie panie spotykają się na bazarze.

— No i jak tam? — pyta pani Cebrzykowa.

— Ale z tą musztardą to też dała mi pani radę...

— Co dzieciak dalej ssie palec?

— Czy ssie.. Bez musztardy nie chce słyszeć o ssaniu.

Prenumerata „S z p i l e k“

to wygoda i oszczędność!

Urzędnik

Beniek Sanrdynka wchodzi do gabinetu szefa.

— Bardzo przepraszam — mówi — ale chciałem prosić o zwolnienie na dzisiaj po południu.

— A co się stało?

— Ojciec zachorował.

Szef przygląda się dłuższą chwilę Beńkowi.

— A wie pan, że to dziwne — mówi — ale pański ojciec zawsze jest chory, jak przyjeżdża do nas z zagraniczna drużyna piłkarska.

Sardynka patrz zdziwiony na szefa:

— A wie pan, że to ciekawy zbieg okoliczności... Cholera wie, może mój stary symuluje... (1)



LE NARCISSE BLEU
de Mur
PERFUMY, PUDER
, WODY KOŁOŃSKIE

Następny numer „SZPILEK”
poświęcony będzie satyrze ukraińskiej

TOPAZ



— Pieniądze oddawać!
— He, he, gdybym miał pieniądze, to bym przecież tak wcześniej nie wracał do domu.

LEONARD HANIN.

O pięknej figurze

On szeptał czule: — Ach, ta figura!
Za tę figurę dalbym ci wszystko! —
Ona milczała smutna, ponura.
On był szachistą. Ona szachistką.

DO PANI PIĘKNEJ, LECZ SKĄPEJ

Nikt cię nawet nie wspomni, o piękna i skąpa,
gdy do snu wiecznego ułożysz swój profil.
A za twym pogrzebem będzie tylko stąpał
ksiądz prałat z obowiązku, z miłości zaś — nekroni.

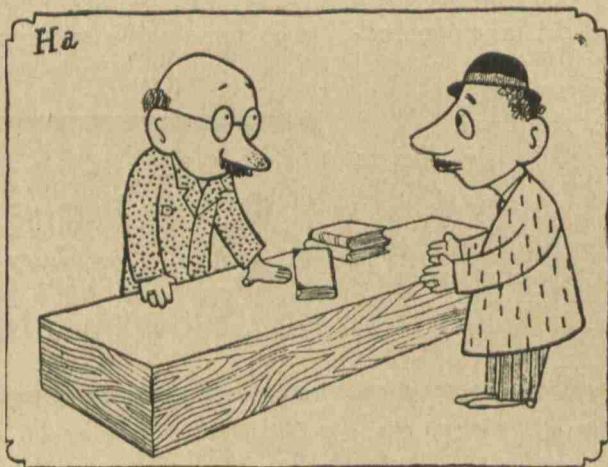
O PILNYM FARMACEUCIE

Do farmaceuty przyszedł rektor
i wyrażając mu uznanie,
poklepał go a potem rzekł o:
— Ego te faciam z maści panie!

O DWUCH PRETENDENTACH

czyli
KŁOPOTY GEN. FRANCO

Gładząc niespokojnie wąsa,
imć pan generał w troskach tonie:
— Kogoż osadzić mam na tronie?
Don Juana czy Alfonsa?



— Poproszę jakichś klasyków.
— Mickiewicza, Kochanowskiego, Słowackiego?
— O nie, wolalbym coś lepszego...

Historia o absolutnej nieprawdziwości ludzkich snów.
Historia z topazem była bardzo nieprzyjemna.

Duchaczkowie zaprosili nas na herbatę. Gdy o siódmej wieczorem chcieliśmy właśnie odejść, a moja pani kładła już płaszcz — zachnęła się nagle, zalopotała rękoma i krzyknęła:

— Na Boga — mój topaz!

Przepadł! Razem z całą złotą broszką.

Zaczęło się poszukiwanie. Najpierw pod fotelem, na którym moja pani siedziała. Potem pod kanapą, we wszystkich tajemniczych zakamarkach fotela i sofy. Zwijaliśmy kołdry, przesuwaliśmy meble. Nic.

Już na początku długotrwałych poszukiwań nasunęły się panu Duchaczkowi, pani Duchaczkowej i mnie wątpliwości, czy moja żona wogóle przyniosła z sobą ten topaz. Nikt sobie nie przypominał, aby widział tę broszkę podczas całego trwania herbatki.

Moja żona jednak labiedziła:

— Ale proszę was! Ja przecież nigdy nie wychodzę z domu bez topazu. Przecież on zrósł się ze mną całkowicie. Mogłabym przysiąc, że gdybym przyszła, widziałam wyraźnie topaz, zdejmując płaszcz. A przecież przeglądałam się potem w lustrze.

Jeden okrzyk z trzech krtani:

— A zobacz — no przed lustrem w przedpokoju...

Przepatrzyliśmy przedpokój, lustrując na czworakach całą posadzkę, przewróciliśmy stojak na kalosze. Odsunęliśmy lustro. Nic.

Jeżeli coś zagubi się w domu, podejrzewa każdy — często kroć niesłusznie, gdyż ludzie to poważnie uczciwi — służą domową... Ale jak tu? Nie ma kogo podejrzewać pan Duchaczek, ponieważ nie ma służącej, gdyż wszystko robi sama pani Duchaczkowa. A stąd i radość: jutro pani Duchaczkowa znajdzie topaz przy sprzątanu.

Nie znalazła niczego. Ani nawet około południa topaz przy ponownym dokładnym i gwarantowanym sprzątanu — pomagaliśmy jej — ani śladu po topazie.

W środę wracam z biura, a tu moja małżonka chodzi po mieszkaniu jakaś nieswoja.

Nie zdążyłem się zapytać, co jej dolega, a tu ona:

— Wyobraź sobie — otwieram pudełko z ołówkami — i, co myślisz, leżało na samym wierzchu?

— Topaz...

— Jakbyś zgadł, topaz! Może mógłbyś mi wyjaśnić, jakże on się tam dostał?

— Nie mogę. Ale wiem, że Duchaczkowie będą się wściekać, żeśmy im narobili tyle zawracania głowy — będą mieli wspaniałą okazję do obrażenia się i to całkowicie słusznie.

— Właśnie z tego względu — ona na to — właśnie z tego względu łamałam sobie cały dzień głowę i już sobie coś umyśliłam. Jutro znowu odwiedzimy Duchaczków — o topazie ani słowa, nie wspomnimy nawet o nim. Będę go trzymała w ręku i zgubię u Duchaczków. Wsunę go w zielony fotel, w ten — wiesz — który stoi narogu salonu, a w którym wogóle nie szukaliśmy. Tam włożę topaz po kryjomu w najgłębszy zakamarek.

— A co potem?

— Pójdziemy spowrotem do domu, a po dwu dniach poproszę ich do nas i powiem im: niech — no pani posłucha, pani Duchaczkowa, stale nam w głowie ten topaz, ciągle o nim myślę, a nocami śni mi się o nim. Tej nocy śniło mi się akurat, że leży w tym zielonym fotelu, który stoi u was w rogu salonu, gdzieśmy jeszcze wogóle nie szukali. I to w tym zakamarku z prawem strony — nie wiem, czy tam jest taki, ale mi się tak śniło...

Wspaniały podstęp — zaoszczędzi to nam nieprzyjemnej sytuacji i niepotrzebnego gadania.

Cały plan wprowadziliśmy w czyn.

Małżonka schowała topaz u Duchaczków w zielonym fotelu, a po dwóch dniach przyśniło jej się to; zaraz też zatelefonowała do Duchaczków. W całej tej historii był tylko jeden haczyk.

Pan i pani Duchaczkowie zawiadomili nas: przeszukaliśmy zielony fotel, całymi porzabijali na kawałki; rozumie się samo przez się, że nie natrafiliśmy na żaden topaz. Jak z tego widać, sny to bujda i kłamstwo.

Strasznie piękny był ten topaz. Broszkę stanowiło kółko maleńkich brylancików i piękny brylant pośrodku. Szkoda tej broszki. Wydałem na nią w Londynie czterdzieści funtów.

Rzecz jasna, że Duchaczkowie nigdy nas już nie zaprosili.

Dlatego tylko, być może, że nie chcieli, abyśmy zobaczyli ich pianino, które sobie właśnie kupili.

Przełożył Włodzimierz Lencki.

Humor czeski

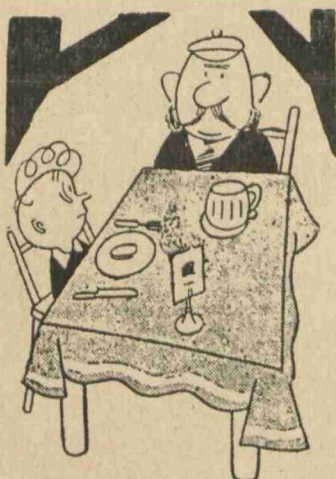
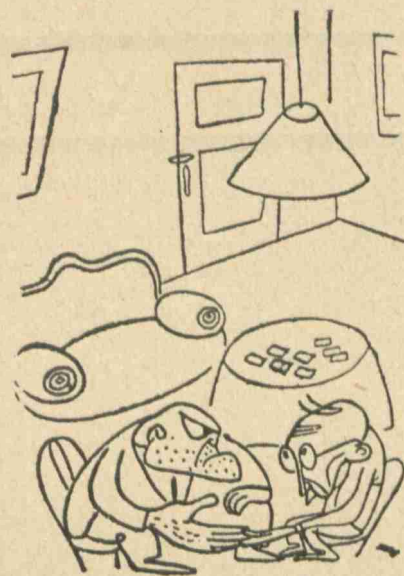


Chamberlain odpowiada na interpelację w Izbie Gmin.
(„Lidove Noviny”).

Bokser: Niech mi pan powie, co pan wyczytał na mojej dłoni...

Jasnowidz: Czy nie mógłbym tego podać panu raczej listownie?

(„Prager Presse”).



— Tato, dlaczego niczego nie jesz?

— Bo rysownik zapomniał narysować mi usta...

— Od czterech lat jestem już malarzem i dostrzegłem wreszcie, że nie potrafię malować...

— Dlaczegoż w takim razie nie weźmie się pan do innego zawodu?

— Tak nie można. Teraz przecież jestem już sławny.

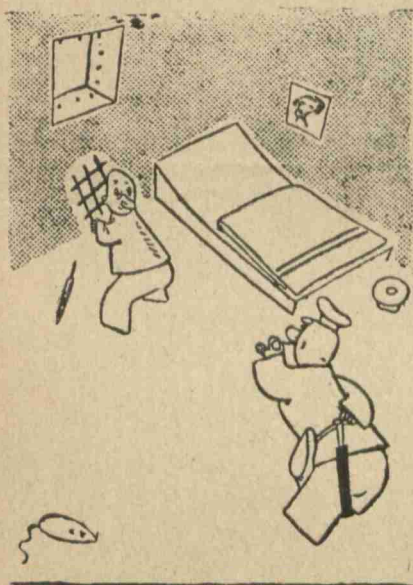
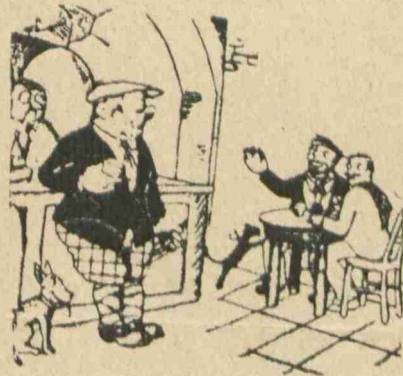
(„Weltblick”).



— Ach, Stasiu! Czemu tak tam tkwisz przy bufecie? Może byś się do nas przysiadł?

— Nie mogę, drodzy, nie mogę... przyrzekłem żonie, że nie będę więcej wysiadywał w knajpie.

(„Prager Taglat”).



— Panie strażniku czy ja dobrze slyszalem? Zdaje się że tam na dole ktoś woła o pomoc.

— Na litość boską Mina, tylko nie tutaj!



Pokój.

(„Pravo Lidu”).

„Szpilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Za ganicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy nr. 766.

Redakcja i Administracja: Warszawa, W. Górskiego 6 m.1 tel. 3.36-91. Administracja czynna codziennie od 10 do 13. w poł. Redakcja przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 5-ej do 6-ej pp. Rekopisów nie zwraca się. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

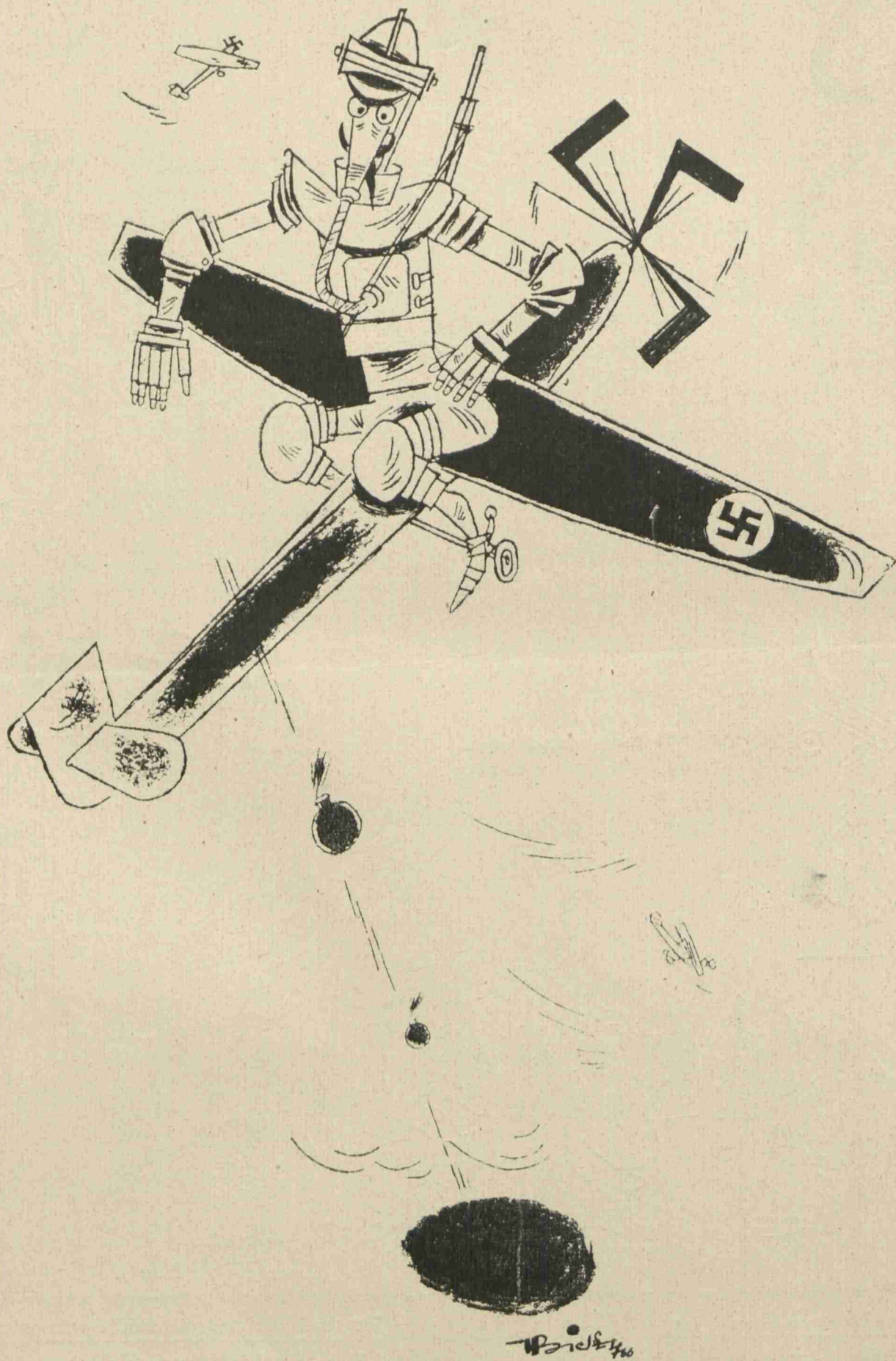
Redaktor: Eryk Lipiński

Cena ogłoszeń w tekście 1 zł. za mm.

Wydawca: Zbigniew Mitzner.

Zakłady Graficzne „MATADOR”, Sp. z o. o., Warszawa, Grzybowska 41, tel. 5-98-44.

Szpilki



rys. Jakub Bickels.

Don Kichot pogodził się z wiatrakami